

WRÓBLE ^{na} DACHU

Nr. 8
ROK I
10. VIII.
1930

CENA 30 gr.



Sezon ogórkowy
Premjer Sławek: O, jaka mizerja... w Polsce!

Ciężko tak dzisiaj życie pcha się,
tak ociężałe w nie się szturka,
żyjemy w nudnym obertacie
pod znakiem — ogórka — —

Człek by się chętnie wpół rozłupał,
sam siebie w łeb by wyrznął cegłą —
dziś leje, jutro straszny upał,
wszystko udreką na mózg zległo — —

Smukłe panienki, grube męże
snią wiadomości jednej serji:
dziesięcioraczki, morskie węże —
wszystko z pod znaku mizerji — —

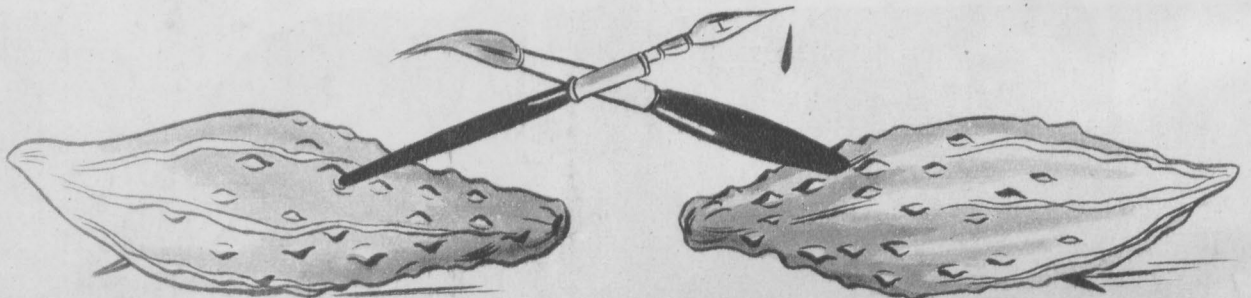
Czasem się dzieje „gdziesik — cosik“
jakiś trzesionko, trupów sporo,
kanikularny gdzieś bigosik —
i znowu wszystko djabli biorą — —

Rzadko zagraja tele=drufy
(nie codzień pada most w Koblencji)
chodzisz zmęczony, dziki, strufy,
a z tobą nuda w permanencji — —

Dostajesz zwolna palpifacji,
gniewa cię wszystko — świat i ludzie
wśród owej wścieklej deklinacji:
nuda i nudy, nuda, w nudzie — —

Lecz coś nam Pan Bóg zawsze chowa,
w kanikularne wkłada siesty,
jak wczoraj, dziś (tak od nowa)
dłużki, wekselki, profesty — —

Ian Sinalco.



MIZERJA Z BRYNDZĄ

Dosyć tego kwękania na ogórki, mizerję i bryndzę. Na mizerję i bryndzę zgoda. Jest, była i będzie i na to żadnej rady niema. Przeciw ogórkom należy jednak jak najenergiczniej zaprotestować. Przecież tyle się mówi — cóprawda tylko o — spale.

A propos Spały. Fakt, że Prezydentowi w jego pierwszej podróży po morzu towarzyszyć będą „Krakowiak“, „Mazur“, „Podhalanin“ i „Słazak“, rozpętał prawdziwą burzę regionalnego oburzenia okrzyki i żale na dzielnicowe pokrzywdzenie. Z tego powodu pokrzywdzone dzielnice Wołyń, Podole, Polesie, Kujawy i t. d., wysyłają osobne delegacje w strojach narodowych na kajakach do Estonji. Jak też donoszą ostatnie biuletyny „Pima“, p. Prezydentowi w podróży towarzyszyć będzie pomyslny „Wicher“.

Ale ogórków niema. Ogórki w Polsce są taką samą niemożliwością, jak porządny film dźwiękowy. Dowiedzieliśmy się przez niedyskrecję o scenarjuszu pierwszego polskiego dźwiękowca.

Akt I. Hrabina Poczajska, która straciła cały swój majątek na Kresach, poznaje w pociągu jakiegoś młodego przemysłowca. Z wrodzoną polską rycerskością wyciąga on z walizy butelkę czynę monopolówki i zaczyna się pijaństwo. Synchronizowana muzyka gra pieśni w stylu polskim, jak „Wołga, Wołga“, albo „Burlaków“. Pod wpływem czwartego kieliszka hrabina opakuje los swojej córki, którą sprzedali bolszewicy do Buenos Aires, do jakiegoś gmachu publicznego.

Akt II. Wizja porwania hrabianki. Bolszewicy napadają jak we wszystkich polskich filmach, podpalają dwór, zachowują się „gwałtownie“, jak zwykle. Zjawiają się dwa szwadrony ułanów i jeden pluton KOP'u (również nie bez precedensów. Szlachetny wyjątek stanowi film „Pan Tadeusz“, gdzie Polacy tylko się bili i pili, ale nie było żadnego odparcia najazdu bolszewickiego). Muzyka gra wiązaną pieśni wojskowych. Naturalnie

przez cały akt generalne pijaństwo napastników i napadniętych. W wolnych przerwach przy ładowaniu karabinów po dwie kolejki. Hrabiankę bolszewicy zalewają na trupa i uprowadzają.

Akty III, IV, V i VI rozgrywają się w Buenos Aires, gdzie hrabina z owym młodym przemysłowcem zwiedza dokładnie i sumiennie wszelkie domy „prywatne“. Naturalnie wódzia też jest. Sceny tam odgrywane są, przedstawione są z wielkim realizmem. Wszystko mówione, by zapoznać publiczność z wytwornym tonem, panującym w tych południowo-amerykańskich instytucjach. Naiwna publiczność polska przypuszcza cóprawda, że to po angielsku, bo dzięki świetnej mechanizacji nie rozumie ani słowa.

Nareszcie w VII akcie znajdują hrabiankę, która z punktu widzenia jak pochodnia wielką miłością do towarzysza swej matki musi. Nie może za niego wyjść, gdyż nie jest szlachcicem, a młoda hrabianka woli zostać przy swoim poprzednim zajęciu, niż sprzeniewierzyć się tradycjom rodu. Matka zrozpaczona idzie w jej ślady, a młody przemysłowiec również z rozpaczy wypija przez ostatni akt cały zapas monopolu spirytusowego i happy end wyraża się w delirium tremens.

Ale powiedziałem, żadnego sezonu ogórkowego niema. Sądzi się na horyzoncie p. Bartel ze swojemi perspektywami, a ilekroć p. Bartel ma jakieś perspektywy, są też perspektywy dla Sejmu. Chwilowo cóprawda p. Kaziczek pisze tylko pamiętnik o treści: „Pana Bartłowe kłopoty“, czyli „Perspektywa bez widoków“. Ale kto wie. Może:

Gdy dla Sejmu potrzebna będzie akuszerka,
Usłyszysz Kaziu znowu: lu na premjerka!

Pono też pierwszy marszałek... Sejmu oddaje się z namiernością studjom tej starej, a wiecznie nowej perspektywy.

Or-ka.



Hej! ten Stasek Gąsienica ma zawsze szczęście — już trzeci raz nawraco tą awjo-furką z nowymi gośćmi

Z WARSZAWY

Jak donoszą z Warszawy, t. zw. stolik pułkowników w kawiarni Europejskiej zostanie przeniesiony do osobnej sali. Sala ta ozdobiona będzie marmurem kieleckim — u góry na suficie będzie szlak kadrówki.

*

— Opowiadano mi, że pan na komisji oświadczył głośno, że jestem durniem? Czy to prawda?

— Tak jest, prawda, — jedno tylko sprostować muszę, że to nie ja powiedziałem.

*

Gandhi ma podobno otrzymać urlop z więzienia, celem wzięcia udziału w obradach angielsko-hinduskich. Wypadki takie znane są i u nas w Polsce z tą tylko różnicą, że więźniowie nie biorą udziału w obradach politycznych, lecz tylko czysto-zawodowych, np. Hipek Warjat.

NA ZJEŹDZIE LEGJONISTÓW W RADOMIU

— Panie pułkowniku, uprzejmie...

— Ależ, obywatelu, dziś niema pułkowników, poruczników! Mówimy sobie tylko „ty“, tak jak dawniej bywało.

— To wobec tego: Ty, Jasiu, nie wiesz, czy Rydz z Dziadkiem przyjechali?

*

Porucznik do pułkownika:

— Pamiętasz? Szedłeś wtenczas w pierwszym rzędzie w moim plutonie?

— Szkoda, że jeszcze nie pamięta pan porucznik, co jedliśmy na obiad!

*

Antysemita: Niel Nie będę już czytał więcej gazet! Gdzie tylko rzucę okiem — Żydzi. Nawet w Egipcie, który ich kiedyś przegnał, siedzą przy sterze — sami Żydzi. Naprzód był N a h a l Pasza, a po nim przyszedł Ż y d k i Pasza...

KLIN — KLINEM...

Według statystyki, wzrost małżeństw w roku 1928 wykazuje o 26 tysięcy więcej, niż w roku 1927. Jest to dowodem, że w tej gałęzi niema stagnacji w Polsce.

*

Sędzia po rozprawie pyta świadka:

— Czy pan żąda wynagrodzenia za stratę czasu w sądzie?

— Naturalnie! Tysiąc złotych.

— Co? Aż 1000 złotych?! Jak pan się może nawet odważyć coś podobnego żądać!!!

— Panie sędzio! Jestem artystą filmowym i tyleż zarabiam dziennie, gdy grywam swą rolę.

— Ależ zastanów się pan! Toć przecież u nas w Polsce nawet minister nie zarabia tyle!

— Mocno wierzę, ale minister nie odgrywa teraz żadnej roli.



Hej, idę w las — piórko mi się migocze!
Hej, idę w las — dudni ziemia kiej kroczę!!

NOWOMODNA MAMUSIA

— Pani Nino, słyszała pani, że najmłodsze dziecko Iksińskich połknęło igłę i jest ciężko chore?

— Ach ci lekkomyślni rodzice! U mnie niema ani jednej igły w domu.

*

W małej gminie zaszedł w ciągu roku jedyny wypadek śmierci i to skutkiem samobójstwa. W statystycznych wykazach muszą być wyszczególnione procentowo rodzaje śmierci, więc urząd statystyczny w wykazie podał, że w danej miejscowości „zaszło 100 proc. samobójstw“.

*

— Nie pojmuję, jak pan, mając ośmioro dzieci, chodzi do piwiarni. Ja przy tych samych dochodach, co pańskie, mam dwoje dzieci i nie mogę sobie na to pozwolić.

— I ja nie chodziłem, dopóki miałem dwoje, ale teraz, gdy mam ośmioro, to chodzę.

I TO DOBRE

— Wybraliście przewodniczącym naszego Towarzystwa akcyjnego człowieka, który siedział w kryminale!

— No, przynajmniej ten nie będzie nam mógł robić żadnych wyrzutów.

*

— Czy to prawda? Żenisz się ze swoją kucharką?

Stary kawaler: — Ano, co mam robić. Gotuje tak, że jeść tego nie można, odejść nie chce za żadne skarby świata, ja znów nie mogę stołować się w restauracji ze względu na słabe kiszki, a więc jedyna droga wyjścia — ożenić się z nią i wezmę inną kucharkę.

*

Było to na bankiecie ku czci poety.

— Niech żyje twórca! — wołali entuzjaści.

Gdy entuzjaści zamilkli, poeta poprosił o głos. Wstał i rzekł:

— Dobrze, ale z czego?

W SZKOLE

Nauczyciel: — Kiedy mamy najdłuższe dni?

Uczeń: — Zawsze koło ostatniego w miesiącu.

*

— Cóż porabia twój genialny znajomy?

— Który?

— No ten, który włada siedmioma językami!

— Aha, ten! — Ożenił się, teraz jego żona włada nim i nie daje mu w żadnym z siedmiu języków dojść do słowa.

*

— Zaręczyłaś się? Któż jest twoim narzeczonym?

— Ot, taki sobie nadzwyczajny zwyczajny nadzwyczajny profesor uniwersytetu.

*

Sara do swego syna, którego wzięto do wojska:

— Tylko pamiętaj Icyk, gdyby wybuchła wojna, to ty się do niej nie mieszaj!



Daniel (Konarzewski) w jaskini lwa... Rys. J. Zaruba

SŁUŻBISTA

Pewnemu urzędnikowi państwowemu umarła teściowa. Zamiast iść na pogrzeb, przyszedł do urzędu. — Naczelnik zobaczywszy go w biurze, pyta zdziwiony:

— Jakto? — pan nie poszedł na pogrzeb teściowej?

— Panie naczelniku! — najprzód obowiązek, a potem przyjemność — odrzekł urzędnik.

*

Praktykant pocztowy skarży się przed dyrektorem, że bezpośredni przełożony nazwał go wobec stron osłem i pyta, co mam począć w tym wypadku?

— Zaskarż go pan o zdradzenie tajemnicy urzędowej! — odrzekł dyrektor z ironją.

*

Ojciec, robiąc groźną minę, mówi do syna:

— Słuchajno Mietek! — spotkałem się dzisiaj z twoim gospodarzem klasy, — bardzo jest z ciebie niezadowolony.

Syn: — Eeee, tatusiu, albo to u nas jest kto dzisiaj z czego zadowolony?

NIE ZROZUMIAŁ

Urzędnik (który chce prosić o podwyższenie pensji): — Niech pan przebaczy, panie dyrektorze, ale właśnie w tym miesiącu upływa dziesięć lat, gdy wstąpiłem do pańskiego przedsiębiorstwa, niech pan przebaczy...

Dyrektor: — Przebaczam panu.

*

Żona do męża: — Jesteś bezczelny! Opowiadano mi, że wychodząc od pp. W. pocałowałeś pokojówkę!

Mąż: — Chciałem zaoszczędzić tych kilka groszy, które dają za podanie płaszcza...

*

— Słuchaj dziecko, nie wstydzisz się płakać?

— Nie, bo jeszcze jestem zbyt mały, ażeby kłąć!

*

Pani do starej niani przed wyjściem do miasta:

— Oto papierosy babciu, tylko nie strzepujcie dziecku popiołu do oczu!

Weszliśmy w konstelację ogórka, który jest szczytem krzywej wykresu kaniukuły, teraz już coraz więcej wracać będziemy do słoja miejskiego, który z nas do przyszłego lata zrobi kwaśniunie korniszony.

Kiszenie ogórków lepsze jest od kiśnięcia komuś wątroby lub kiśnięcia na lichej posadzce — choć ze wszystkich robi się cholera.

Ogórek, który przekisnie, jest jak minister, który nie był zagranicą — cierpki i niejadalny; najlepiej być generałem o-góreckim, bo się kisi pieniądze, jadalne masowo przez cały rok, bez obawy przejedzenia.

Lepszy ogórek w garści — niż figa z obietnicy.

Ogórek choć prawie zawsze bywa na stole w towarzystwie wódki, sam został abstynentem i najwięksi nawet pijacy nie użyli go do robienia nalewki. Nawet żubrowi nie darowali. (Ciekawe jak żubra nabijają w butle?). Jedyne panie umiały zrobić z ogórka — krowę i „mleko ogórkowe“, dobrze im ponoć robi, jak wiele różnych dziwnych rzeczy — na cerę.

Niestusznie ogórek zrobiono symbolem nudy, bo umie być zajmujący, gdy się go połączy np. z piwem, kielbasą, czekoladą i śliwkami w occie, zjedzonymi równocześnie.

O wielu mówią, że mają nos jak ogórek, ale nikt nie widział, żeby ogórki zmałpowały sobie coś od ludzi.

Ogórek jest demokratą, bo jedzą go wszyscy i arystokraci i chłopci — a jak kto nie chce, może jeść ananasy, choć trudniej jest je połączyć np. ze śledziem.

sn.

*

DŁUGI HONOROWE

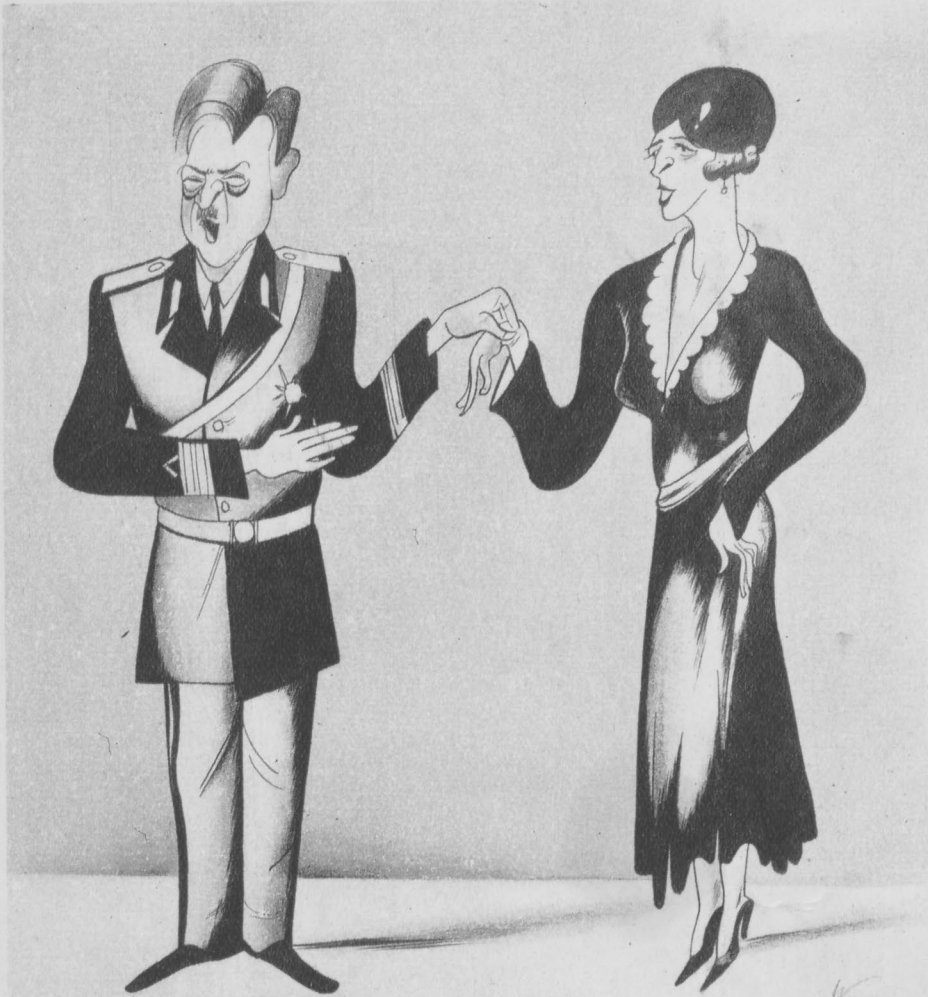
*Został winien w karty sumę
(Mimo asa i dwa króle),
Ale że miał honor, dumę,
Włęcz w teb sobie wsadził kulę.
Gdy ktoś szewca albo krawca
Nie zapłaci punktualnie,
Aby nazwy ujść szubrawca,
Czemu sobie w teb nie palnie.*

Na „Kom-Turze“



Mamusia: — Patrz, Stasiu, jakie ładne puf-puf!

Stas: — Ależ, mamusiu! To przecież 6-cio cylindrowy Austro-Daimler!



„Jam jest małżonek Heleny;
żonek Heleny — żonek Heleny...“ — znów!

Z pamiętnika słomianego wdowca

5 lipca. Od trzech dni mam wakacje. Właściwie to wyjechała tylko żona z dziećmi, a ja zostałem w domu, ale to jest równoznaczne. Ten spokój — cisza. — Nikt mi od samego rana nad głową nie trajkocze. Wracam do domu kiedy i jak mi się podoba, a pantofle nie fruwają niczem motyle po mieszkaniu. Antoniowa skacze koło mnie, jak około niemowlęcia. Obiady u Pieprzykowskiej wspaniałe — palce lizać! Jednym słowem raj na ziemi!

10 lipca. Hej! niema to jak kawalerska swoboda. Włóczy się całą paką. Codziennie dancng. Zizi nauczyła mnie jakichś nowych kroków. Bajeczna dziewczynka.

14 lipca. Straszny dzień. Całe popołudnie szukałem mojej srebrnej papierośnicy. Znalazłem ją wreszcie pod plikiem starych gazet na szafie w przedpokoju. Dopiero teraz sobie przypomniałem, że moja stara uważa ten schowek na najpewniejszy przed złodziejami wakacyjnymi. Na bankiet i tak nie mogłem pójść, bo smoking tak był naperfumowany nafa-

talina, że wypłoszyłbym nietylko wszelkie môle ze wszystkich smokngów i fraków najmniej na lat 10, ale przedewszystkiem uczestników bankietu.

18 lipca. Wczoraj Antoniowa podała mi śniadanie o 5-tej rano z powodu wielkiego prania. W biurze drzemałem cały dzień.

19 lipca. Antoniowa wogóle nie przyszła. Spóźniłem się do biura po raz pierwszy od lat 10-ciu.

21 lipca. Skłamałem babę i obraziła się. Niech ją! Śniadania robię sobie sam.

23 lipca. Te obiady u Pieprzykowskiej już mi gardłem wyłażą. Codzień siekani-na i stare kartofle. Skandal. Czuję, że to źle się skończy.

26 lipca. To łożenie po knajpach nie ma sensu. Połykam tyle kogutków, że wkrótce zamienię się w kojec.

31 lipca. Od dwóch dni nie chodzę do biura. Sparzyłem sobie rękę, grzejąc pokrywki na żołądek. Rozpaczył!

2 sierpnia. Piję gorzką wodę Franciszka Józefa, nic nie pomaga.

3 sierpnia. Dziś wysłałem depezę do mojej starej, by wracała. Tak dłużej nie może być, przecież to jest męka, a nie życie.

RIDO.

PAN PIWKO NA RIWIERZE

Właściciel dwóch kamienic przy ul. Senatorskiej i handelku pod „Złotym Karasim“, p. Piwko, wyjechał na Riwierę. W przeddzień powrotu do domu przechadza się nad brzegiem morza i tak sobie myśli:

— Wróćę ja do swego domu do Warszawy i co powiem wszystkim sąsiadom? Co im pokażę na dowód, że byłem nad morzem? Aha! Już mam.

I pędem puścił się do sklepiku, kupił flaszkę, z którą znów udał się na brzeg i zaczął napełniać ją wodą morską.

— O, dam każdemu do pokosztowania wody morskiej, to będzie najlepszy dowód. Niech wiedzą, jak to smakuje.

Gdy tak nabiera wodę, aliści zjawia się francuski andrus.

— Panie ten..., a co pan tu robi?

— Co robię? Nabieram wodę.

— A co pan myśli, że tu każdemu wolno czerpać wodę? Ładnieby ten ocean wyglądał, gdyby każdy mógł nabrać wody, ile chce. Tu się za wodę płaci, kochany panie...

— O, psiakość — pomyślał sobie pan Piwko — to się nazywa porządek... U nas to tylko magistrat warszawski każe sobie za wodę płacić.

— No, a ile się należy?

— 10 franków.

Pan Piwko nic nie mówił, wyciągnął 10-frankówkę i wręczył ulicznikowi.

Na drugi dzień zrana przychodzi na ten sam brzeg morski i patrzy się, a oto całe lawice piasku są bez wody. Morze się jakoś cofnęło. Pan Piwko nie wiedział, że to jest odpływ i w swojej naiwności tak monopologuje:

— Panie święty! Tyle wody ubyło! Ten gałgan musiał zrobić przez noc interes!

Kaktus.

NA DWORCU.

On: — Baw się najdroższa w Zakopanem, jak możesz. Jeżeli zatęsknisz...

Ona: — To napiszę...

On: — A jeżeli zabraknie ci pieniędzy?

Ona: — To zatelegrafuję...

*

Przy maturze.

— I kto by myślał... Ty taki inteligentny chłopak i nie wiesz, jak się nazywała trzecia żona Bolesława Kędzierzawego...

*

— Mamusiu, czy bardzo mnie kochasz?

— Naturalnie moje dziecko, nad życie!
— To proszę cię mamusiu, ożeń się z tym panem, co ma sklep z lodami...

*

— Ach, nie wstrzymuj mnie — mówi żona do męża, próbując wyskoczyć przez okno.

— Ależ kochana, ja cię nie zatrzymuję, chciałem tylko zamknąć okno, ponieważ ciągnie.

*

— Czemu tak się gapisz na te ewolucje?

— Właśnie pilot robi „lot na plecach“, czekam, może wyleci mu portfel.

PILNY I PRACOWITY

W jednym z ministerjów w Warszawie strofuje szef urzędnika, który się spóźnił do biura:

— Jakto? Pan kolega dopiero teraz przychodzi?! Ja przeczytałem już gazetę, zjadłem drugie śniadanie, wypaliłem cztery papierosy, dwa razy wychodziłem, napisałem list do... cioci, a pan dopiero teraz zjawia się do pracy?!

*

— Walenty! Dlaczego nie zamiatacie i nie skrapiacie ulicy przed waszym domem?

— A co mnie do tego? — W rozkazie komisariatu zapowiedzieli, że jak ulica nie będzie pozamiatana, to gospodarz pójdzie do kozy. A niech tam sobie siedzi.

*

W przyszłym roku „Szlak Marszem Kadrówki“ ma być przezwany na „Trakt Marszem Kadrówki“ z powodu świetnej drogi!!

*

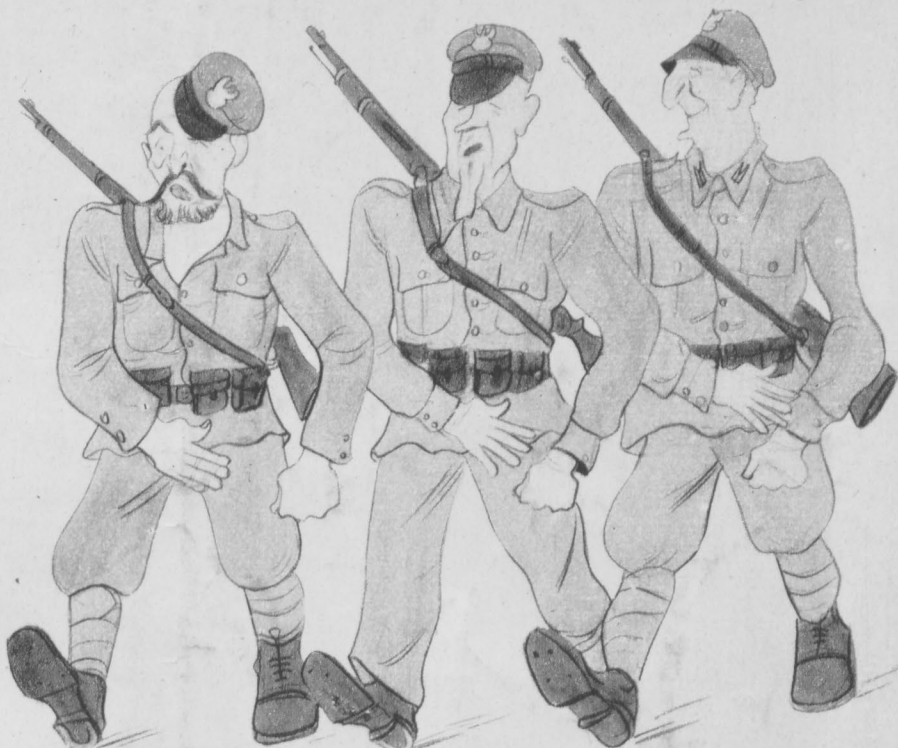
Gość do kelnera: — Co to znaczy? Na stole popisane takie ordynarne słowa: osioł, bałwan, idjota, tutaj znów: oszust, złodziej, krętacz?

Kelner: — To dwóch gości, którzy trochę nie dostyszą, grało przy tym stoliku w szachy. Nie chcieli zanadto głośno krzyczeć, więc pisali do siebie.

*

Komitet miejscowy przyjęcia Legionistów w Radomiu przeliczył się co do liczby uczestników. Okazało się, że liczba byłych legionistów zwiększyła się 100-krotnie od wymarszu Pierwszej Kadrówki.

„Marsz Szlakiem Kadrówki“



...że do Ciebie idą, że do Ciebie idą, chłopcy malowani.
Chłopcy malowani. **Sami wybierani!!!**

W SAMOLOCIE

— Ależ ceny u was są strasznie wysokie!

— Nic dziwnego, jesteśmy na wysokości 3.000 m. nad ziemią!

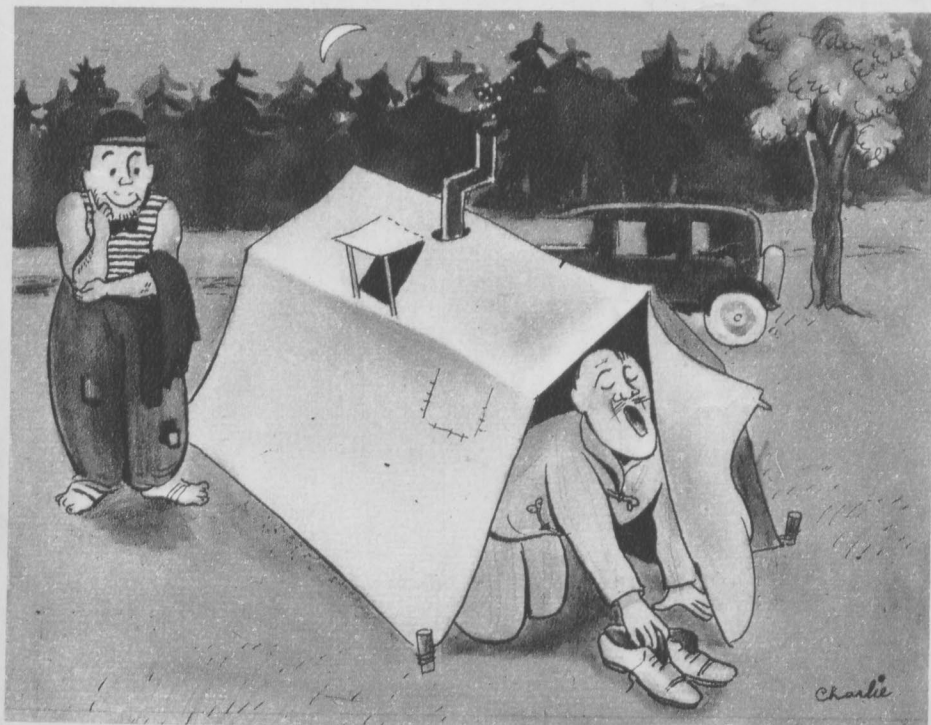
W SKLEPIE Z OBUWIEM

Dama kupuje pantofelki i wybiera sobie parę z krokodylej skóry.

— Proszę pana, czy w tych pantofelkach można chodzić po błocie? Czy skóra jest nieprzemakalna?

— Mogę panią zapewnić, bo gdyby było inaczej, to krokodyle miałyby stałe wodę i muł w brzuchu.

Prawdziwy turysta



Siła przyzwyczajenia

Sąd w Pipidówce wyznaczył czwartek, jako dzień udzielania bezpłatnych porad i przyjmowania skarg do protokołu.

W piątek rano zjawia się w sądzie Wojciech Krupa z prośbą o spisanie skargi przeciw Maciejowi Gizdakowi o obrazę czci. Woźny wzbrania Krupie wejścia do sądu.

— Cóż to, nie wiecie, że skargi przyjmuje się we czwartki, a dziś piątek... Nie mogliście to przyjść wczoraj?

— Nijak nie mogłem... proszę wysokiego sądu...

— Dlaczego?

— Bo mi Gizdak dał w pysk dopiero dziś rano...

Odpowiedzi Redakcji:

PANU ZYGM. BIEL. W JASTARNI: Działog nadmorski nie musi być naiwny, aby był docyplny.

PANNIE REGINIE SPIEL. W ZAMOŚCIU: Dużo humoru jeszcze nieporadnego, polecamy się nadal pamięci.

PANU WALEREMU PRZYB. W OSIELCU: Co za dużo, to — niezdrowo, zwłaszcza w Osielcu. Satyra zanadto przejrzysta.

P. L. REM. W WOLI JUSTOWSKIEJ: Dziękujemy, skorzystamy przy okazji.



Przy + 35° C.

„WRÓBLĘ NA DACHU”, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.
PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1, TELEFONY 150-60, 150-66. — WARSZAWA, ULICA NOWOGRODZKA 26.
TELEFONY: 234-65. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 404.200, W WARSZAWIE 411.000.
KIEROWNIK ARTYST.: ANTONI WASILEWSKI. REDAKTOR ODP.: DR. KAZIMIERZ SZCZEPANSKI. WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURYER”.
ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURYERA CODZIENNEGO” POD ZARZĄDEM FELIKSA KORCZYŃSKIEGO W KRAKOWIE 1930.